

PRZEWODNIK RÓLNICZO-PRZEMYSŁOWY.

Rok siódmy.



Leszno,
dnia 1. Stycznia 1844

Spis rzeczy. *Uprawa chmielu. — Sposób wykorzenienia ospy pomiędzy owcami przez Ignacego Lipskiego, do Przewodnika rolniczo-przemysłowego podany. — Pewny i niezawodny sposób leczenia i wykorzenienia tak nazwanej epidemicznej, w wielu owczarniach zakorzenionej kulawizny (Hinki) przez Ignacego Lipskiego wynaleziony. — Wspomnienia gospodarskie. Z pięćdziesięciodniowej podróży, po kraju tu-tejszym odbytej w roku 1842. przez Maxymiliana Chelmińskiego. — Zastąpienie szkła przy inspektach. — Recepta na mokroczenie krwią bydła rogatego. — Przechowanie melonów przez czas dłuższy. — Sposób na gąsienice.*

Uprawa chmielu.

Chmiel (*Humulus*) jest rodzaj mający płeć oddzieloną na dwu roślinach. Korony nie ma. Kwiat samiec, ma kielich pięćlistkowy i pięć nitok pyłkowych; samica zaś ma kielich jednolistkowy, nie dzielony, na koniec otwarty; szyjek dwie i w wielolistkowym kielichu ziarna nasienne.

Im większe są główki, im listki ich są ściślej spojone, im więcej mają pyłu żółtego, i rychlej się dojrzewają, a przytém zapachu mocnego korzennego, smaku gorzkiego, tém są lepsze.

Tę gorycz i ostry zapach przypisują chemicy tylko pyłowi, który się ma składać z ośmnastu rozmaitych pierwiastków. Główki niepokryte pyłem, nie posiadają powyższych własności i w niczém się nie różnią od suchej trawy.

Ciż chemicy doszli także, że pył żółty nie we wszystkich główkach w jednakowej znajduje się proporcji, i ztąd to pochodzi, że dobroć i wartość rozmaita bywa.

Sposób przekonywający o dobroci chmielu, jest prosty, mechaniczny. Na sito gęste, kładą się główki dobrze wysuszone, odłączają się od nich obce części, rozłupuje się liście palcami, i porusza się horyzontalnie sitem, tak długo, dopóki się pyłek nie wysieje z liścia.

Tym sposobem piwowar paryski Chappellet i chemicy Payen i Chevallier nie ledwie wszystkich stałego ładu i zamorskich krajów doświadczali chmielów; i doszli, że belgijskie i północno-amerykańskie są najlepsze, gdyż pierwsze w sobie mają pyłu 18 procentu, drugie 16%, w innych krajach 10%

i 8^o. Odkrycie to jest ważnem i przy uprawie chmielu mieć trzeba ciągle na nią zwróconą uwagę, ponieważ tu chodzi o korzyść, pochodzącą z mniejszej lub większej produkcyi téj rośliny. Chmielu jest tylko jeden gatunek, rośnie we wszystkich krajach dziko po wilgotnych zaroślach: mało wydaje zapachu aromatycznego, i daleko mniej goryczy od kultywowanego. Za pomocą starannéj uprawy, doprowadzono chmiel do téj dobroci, jaką dziś w nim znajdujemy, która się jeszcze bardzo różni w rozmaitych krajach, i tam tylko najdalej doszła, gdzie się tym przedmiotem najwięcej zajęto, jak n. p. w Belgii.

Wybór gruntu na chmielnik. Grunt przeznaczony na chmielnik, ma być wzruszony najmniej do głębokości 2 stóp, lepszy jest lekkopiaszczysty od mocnego, w pierwszy łatwiej się delikatne korzonki wciskają i mogą się na wszystkie strony bez przeszkody rozszerzać. Najwięcej jednak sprzyjające chmielowi grunta są wapienne z małą spojuścią i umiarkowaną wilgocią. Niektórzy gospodarze przeznaczają na ten użytek nowiny lub ziemię, na której przez czas długi uprawiane były: warzywo, włószczyzna, i nakoniec przestarzałe trawniki. Na takich gruntach, wypustki chmielowe będą silne, wydadzą znaczny plon główek w pył żółty obfite, i nakoniec cała plantacya, przez czas daleko dłuższy utrzymać się może.

Położenie. Położenie nachylone ku południowi, a zasłonięte od północnych i wschodnich wiatrów, przyczynia się nie mało do podwyższenia produkcyi chmielu, i kiedy jeszcze oddalone jest od rzek i stawów, z których wznoszą się mgły, a przy których nie równie częściej, jak gdzie indziej, zdarzają się

przymrozki, jako też i od wielkich traktów, na których poruszane tumany kurzawy osiadają się na główkach chmielowych, im wielce szkodliwe. W Anglii już prawie wszędzie irygują chmielniki, a gdzie wody kanałami doprowadzić niemogą, wożą ją lub noszą na barkach i każdą roślinę podlewają w czasie wielkiej posuchy; od stron zaś, z kąd najmroźniejsze wieją wiatry, żywemi plotami, a nawet i murami zasłaniają.

Uprawa gruntu. Ziemia, na której się ma założyć chmielnik, orze się głęboko, wybiera z kamieni i wszelkich korzeni czysto. Jeżeli to jest nowina, trzeba ją podrzyć na zimę, na wiosnę uwlec i odwrócić, na początku Czerwca uwlec, raz jeszcze zorać, i dopiero po uwleczeniu zasadzić wysadkami burakowemi. Po wybraniu buraków znowu się orze w jesieni, na wiosnę roku następnego odwraca się poprzek zagonów, i równa całą płaszczyznę broną za pomocą wółczki.

Aże ziemia rzadko kiedy jest w taką ilość pożywności zamożna, jakiej potrzebuje chmiel, bo to jest roślina najwięcej wycięzająca; więc ją trzeba nawozić albo gnojem zupełnie rozłożonym, zmacerowanym, lub też kompostem, słamem i t. p. Lecz jeżeli się nie uprawiło ziemi dosyć głęboko, i słabo tylko namierzyło, mizernie i wolno wzrastać będzie chmiel, a to z przyczyny, że nie mogąc głęboko rozprowadzić korzeni, nie przyciągnie potrzebnej żywności dla owocu i ten z głodu na wpół dojrzały opadnie.

Czas sadzenia. Dwa razy do roku sadi się chmiel, na wiosnę od Kwietnia do Maja, i ten zwyczaj jest najpowszechniejszy; na jesień przed mrozami w końcu Września lub na począ-

tku Października; a kiedy się ma wysadki z korzeniami, które się oderznięto od starych pieńków chmielowych, albo kiedy się chce przesadzać dziko rosnący, najlepiej to skutecznie w tej porze roku, bo już w przyszłym roku z tej pracy będziemy zbierać owoc, kiedy na niego z wysadzonych na wiosnę dwa lata czekać będziemy musieli.

Dobór wysadków. Od dobrze dobranych wysadków zależy dobroć całego chmielnika. Mają one być zdrowe, grubości palca, opatrzone czterema do trzech oczków, z jednego gatunku, ażeby kiedy się na jednych dojrzeje owoc, na drugich nie był zielony jeszcze, jak się to po wielu chmielnikach nadto często zdarza. Najlepszy gatunek jest ten, którego chmieliny wpadają w kolor czerwony lub fioletowo-zielony. Wyrostki, puszczające się z pieńka czyli macicy chmielu, są wysadkami, które się wyrzucają na wiosnę z poprzednio odkrytych ze ziemi najmocniejszych pieńków. Oderznięty wysadek, powinien być przez czas niejaki złożony w miejscu chłodnym i przysypany piaskiem; inne się przesadzi w miejsce przeznaczone. W czasie przywiązywania chmielu do tyczek, jeżeli się pokaże jaka latorośl mocna, chociaż zbyteczna, nie trzeba jej wyrzynać, ale zostawić, i dopiero w jesieni oderznąć i wsadzić w szkółkę: z takich odrzynków dochować się można bardzo pięknych roślin.

Sadzenie. Ku końcowi Kwietnia, lub na początku Maja, kiedy się rozpoczyna sadzenie, kopią się dołki w odległości jeden od drugiego na 5—6 stóp, głębokie na $1\frac{1}{2}$, a szerokie na 2 stopy w liniach prostych ku południowi. Jeżeli grunt jest nie właściwy pod uprawę chmielu, natenczas bierze się kom-

post, lub dobrze przemacerowany gnój, ale należycie przemieszany z ziemią, i z tej mieszaniny usypują się kopczyki, w wykopanych dołkach, rękami zrównane. Na każdym z takich kopczyków, kładą się dopiero po 3 wysadki w równych odległościach, zchodzących u góry, a oddalonych u spodu. Teraz przysypują się pulchną ziemią 5—6 cali wysoko i lekko rękami przyciskają. Wierzchołek kopczyka powinien być wklęsły, ażeby się woda deszczowa w większej ilości mogła zatrzymać i dodawała roślinom wilgoci. Pierwszego roku w założonym chmielniku jak wysadki wypuszczą chmielinki do wysokości takiej, że się chyłą ku ziemi, wtykają się tyczki ostrożnie, bez naruszenia pieńka, zrobiwszy poprzednio dziurę kołkiem z końcem żelaznym, i na tę tyczkę obwiają się młoda chmielinka od lewej ręki ku prawej, to jest tak jak słońce idzie, i lekko przywiązuje mokrą słomą lub łyżkiem. To się powtarza parę razy w czasie lata, nie pozwalając chmielowi odstawania od tyczek. Cały chmielnik musi być czysto utrzymywany przez częste grabowanie chwastów. W jesieni urzynają się chmieliny ostrym nożem kilka cali od ziemi, wyjmują tyczki, a pieńki przykrywają ziemią na stopę wysoko w kształcie zakończonyego kopczyka, już to, żeby je zasłonić przed mrozem, już na koniec, aby wilgoć zbyteczna nie zniszczyła korzonków.

W drugim roku, w środku Kwietnia, gdy już mniej się trzeba lękać mrozów, rozkopują się kopczyki i odkrywają pieńki; jako też cały chmielnik należy się skopie i zrówna. A gdy wysadki wypuszczą na półtory stopy nad ziemię, najmocniejsze i najbujniej ro-

snące, zostawia się w liczbie najwięcej pięciu do wydania owocu i przywiązuje się do tyczek, lecz nigdy rano, bo wtenczas roślinki przepełnione są sokami i kruche, jak utrzymują Anglicy, ale dopiero po południu; wszystkie zaś inne oderzną się nożem ostrym ogrodniczym, ostrożnie, bez skaleczenia pieńka, i to za każdą razą kiedy się takowe pokażą. Tyczki długości od 15—18 łokci wtykają się o 1 stopę odległe od pieńka w dziurę, innym kołkiem zrobioną. Koniec grubszy tyczki, który ma przyjść w ziemię, wprzód trzeba opalić, a lepiej jeszcze obsmarować gorącą smołą, inaczej w kilka lat zgnije. Pospolicie w dobrych chmielnikach trzy tylko tyczki używają do jednego kopczyka, ale o jedną stopę odległe od niego, w koło wbite, strzegąc się poruszania korzonków. Po uskutecznieniu téj roboty, gracuje się znowu ziemia i czyści z chwastów. W niektórych krajach, gdzie cena drzewa wysoka, jednej tylko używają tyczki, a dwie inne zastępują drótami, których koniec jeden przywiązuje się do wierzchołka tyczki, a drugi do wbitego palika w ziemię. Anglicy utrzymują, że na tyczkach żelaznych, których zaczęli używać, daleko więcej i lepszy chmiel rośnie jak na drewnianych, i koszta mają być mniejsze.

Natenczas kiedy chmieliny dorosną najwyższej wysokości, to jest od 15 do 18 łokci, obrywa się liście od spodu ku górze na 6 stóp wysoko, co ten ma skutek, że ciepło mając przystęp wolny do chmielin, przyczynia się do wznoszenia wszystkich soków w górę, gdzie się zawiązują główki. Niektórzy plantatorowie chmielu zwykli ucinąć czubki chmielin, jak się to zwykło robić z wielką korzyścią przy niektórych

warzywach; co do chmielu jednakowoż, podobne postępowanie nie okazało się jeszcze dotychczas tak bardzo odznaczającym. Przez całe lato trzeba pamiętać o chmielu, i każdą zaraz chmielinę odczepioną od tyczki, za pomocą dubeltowej drabki, przywiezywać, jako też umacniać pochylone, pleć za każdą razą lub gracować, skoro się chwasty pokażą, i nakoniec przy końcu Czerwca po deszczu podgarnąć ziemię na pieńki chmielu.

Pielęgnowanie chmielu w 3cim roku, jest to samo, co w drugim; tylko w miesiącu Kwietniu, podczas pogody, przystępuje się do oczyszczenia pieńków z taką atoli ostrożnością, ażeby nie skaleczyć, ani nawet zadrasnąć macicy: zesypują się kopczyki i aż do samego spodu odkopują korzenie całego pieńka: chmieliny te, które rodziły, i te, które jeszcze rodzić mają, tak się urzynają, że im się tylko trzy oczka zostawia. Młode korzonki, słabsze od starszych, ucinają się na sześć cali długości; gdyż one mają zastąpić miejsce starych, gdy takowe zaczną się psuć; lub też mogą być użyte jako nowe wysadki. Po takowém opatrzeniu, obsypują się korzenie czyli zapełniają wydrążenia, powstałe z okopania, kompostem, lub też ziemią zmieszaną, z gnojem przegniłym i wszystko się porówna. W miesiąc, jako téż i później, ta sama robota, co roku drugiego, z tyczkami, przywiązywaniem i kopczykami. Dobrze utrzymany chmielnik, może wświetnym stanie przetrwać 12 i więcej lat, a każdy łatwo sobie wystawić może, do jak wysokiego stopnia urodzajności dojść może ziemia po zatraceniu chmielu. Utrzymuje się zaś w dobrym stanie chmielnik tylko w tym razie, kiedy przy każdym obcinaniu stare spruchniałe pieńki zastąpi się nowymi korzeniami. A mo-

znaby to nawet utrzymywanie przedłużać bardzo długo, gdyby co lat 5 lub 8, w miejsce chorych, sadzono silne i zdrowe. Oprócz tego, co się już powyżej powiedziało, dodać jeszcze potrzeba, że chmielnik tak długo nieprzestanie wydawać obfitego plonu, dopóki co lat dwa nawożony będzie nie skąpo dobrze strawioną mierzwą. Mierzwa bydłęca jest daleko lepsza od końskiej lub owczej, gdyż pierwsza więcej jest pożywna i utrzymuje w ziemi wilgoć, kiedy dwie ostatnie gorące wysuszają grunt. W Belgii najpowszechniej używają mokrzy bydłęcego. A po sprzęcie chmielu, zaraz na kopczyki kładą gnój, który jeszcze przed zimą, gdy się bliskich spodziewają mrozów, kładą znowu na same korzenie, obnażywszy je wprzód z ziemi, i na ten mały tylko sypią ziemi: w czasie zimy pierwiastki upładniające przyciągną korzonki, a po zimie gdy czyszczą pieńki, odrzucają z nich gnój i tylko samej ziemi na ich pokrycie używają.

Choroby. Chmiel podpada rozmaitym chorobom, najwięcej go zaś trapią miodunka i rak. Sprawcami ostatniej, bywają robaki, które zakradłszy się pomiędzy korzonki chmielu, toczą je, z kąd naturalnie powstaje zgnilizna. Chmielniki położone nisko, w miejscach wilgotnych, jako też blisko wód stojących, które się psują i w nich nagromadzone rośliny podpadają fermentacji; najwięcej wystawione są na chorobę raka, gdyż tam także najwięcej mnoży się szkodliwego robactwa. Temu złemu zapobiedz tylko można przez osuszenie wilgotnych miejsc rowami, i przez zastąpienie nadpsutych roślin świeżymi, zdrowymi. Również i te rośliny najwięcej cierpią od miodunki, które są

najbliżej zarośli i rosną na gruncie mokrym. Miodunka pojawia się naprzód na liściu dolnym; słodycz ta, ściąga miliony owadów, które coraz bardziej mnożąc się, niszczą w końcu chmiel. Czasem deszcz ulewny kładzie tamę tej chorobie, lub też skrapianie słoną wodą. Pan Denis radzi, aby w tym przypadku oberwać dolne liście od 4—5 stóp i spalić, przez co się zatraci miliardy owadów, i zaraz potem każe na końcu długiej tyczki przywiązać starą bieliznę napuszczoną siarką, tę zapalić i obchodzić po całym chmielniku. Dym w czasie dnia spokojnego rozejdzie się z wolna po całym chmielu i wszystko robactwo zniszczy. Złemu, pochodzącemu z wielkiej suszy, zaradzają za pomocą irygacji lub polewania.

Największymi nieprzyjacielami chmielu są pchły ziemne, osiadają krociami na liściu i na wylot je dziurawią. Pan Kolb, do ich odstraszenia, podaje sposób, ażeby przy każdej tyczce położyć niejaką część wywarzonego chmielu w piwie. Znowu poczwarka innego owadu wciska się pomiędzy listki główek, kiedy takowe zaczynają się kształcić, i w krótkce je zabijają; bytność tego robaczka objawia się przez rdzę, która cały pokrywa owoc. Aelbroock przeciwko gąsienicom białym, muchom zielonym i rdzy czyli pleśni, uważa za najskuteczniejsze lekarstwo zlewanie w obfitości moczem bydłęcym, przez co rośliny będą mniej czułymi na zmianę powietrza, zmocnią się, i doczekają się ciepłych deszczów, które jeżeli ich nie wyleczą całkowicie, zmuiejszą przynajmniej złe, które im dokuczają.

Zbiór, suszenie i przechowywanie chmielu. Dojrzałość kwiatu chmielowego oznacza się przez zmianę koloru

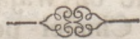
liścia, i kiedy główki, które były zielono-żółtawe, okryły się farbą żółtą-pozłocaną, nabrały mocnego zapachu, i nakoniec gdy listeczki pokrywające główki ściskają się, mają końce zroszone lipkimi kropelkami materyi żółtej, która, za ujęciem jej, lepi się do palców, ziarnka są twarde i brunatne, natenczas do zbioru przystąpić należy. Zależy bowiem na tém bardzo wiele, ażeby uchwycić właściwy moment zbięru; chmiel blade-żółty, cokolwiek białawy, lub zielonawy, gdyby zawczesno był zebrany, nie sprawi pożądanéj działalności, chociażby go użyto nad potrzebę wymagalną, udzieli piwu nieprzyjemnej smaku i straci na wadze, gdyż tam, gdzie się używa 4 funty dojrzałego, tego i 5 funtami niezastrąpi. Uważać więc szczególniej potrzeba przy dojrzywaniu, ażeby się główki nie otworzyły i nie uleciał pył żółty, pachnący; główki brunatne już przestałe i zapóźno zebrane, są najgorsze, gdyż już większą część mocy straciły, otworzyły się listeczki, wysypał się żółty proszek, to jest to wszystko, co stanowi jedyną dobroć chmielu. Sprzęt chmielu zaczyna się po większej części w Wrześniu, prędzej lub później, a to podług tego, jaką była pora roku, wybiera się przeciw do téj czynności dzień pogodny, suchy, i cichy; ale zawsze po oschłej rosie; gdyż główki wilgotno zebrane tęchną, i wkrótce się psują, słabszego są zapachu i trudne do sprzedazy.

Przystępując do obierania chmielu z tyczek, trzeba najprzód urznąć chmielinę na stopę jedną wysoko od ziemi, i bardzo lekko, bez szamotania, za pomocą wideł, na długiej łasce osadzonych, wyciągnąć tyczkę ostrożnie, spuścić na ziemię, ażeby z główek nie

wytrząść pyłu żółtego, istotnej esencji chmielu, o której się już wyżej mówiło, a potem dopiero obciąć ostrym nożem główki czysto bez liścia i ułożyć w koszu z pręcia. Liście nigdy się nie powinno znajdować razem z główkami, gdyż psuje dobroć chmielu. Obrane główki z chmielin wysypują się ciężko w miejsce suche pod dach i tak długo lekko przerabiają, dopóki nie wyschną. Anglicy suszą chmiel w suszarniach, jedynie na ten cel urządzonych, poczem pakują mocno w worki i ściskają prasą. Chmiel taki można przez lat kilka przechować, bez najmniejszego zepsucia. Liście obrane z chmielin, jest dobrym pokarmem dla bydła, a z chmielin w wielu krajach wyrabiają włókno i następnie płótno na żagle, worki i t. p.

Tyczki, jeżeli są dobrze ułożone na otwartém powietrzu, tak, że każda wystawiona jest na przewiew; daleko dłużej wytrzymają, jak kiedy są złożone na kopę w zamkniętém miejscu.

R.



Sposób wykorzenia ospy pomiędzy owcami, przez Ignacego Lipskiego do Przewodnika różniczo-przemysłowego podany.

Nie pokładajcie, Szanowni! żadnej wątpliwości w recepcie z jedenastu szczegółów, już tylekrotnie przez mnie Wam ogłoszonej. Wszakże każdy właściciel owiec udziela swoim owieczkom do pożywania soli, nie każdy jednak posiada owczarzy, którzy się z tą ofiarą nie podziela. Tém mniej Wam się ten wydatek na lekarstwo tak mało kosztowne uciążliwym wydawać powinien. Chciejcie mnie w tém nasładować i ofiarujcie beczkę soli, a wyło-

żywszy sól na podłogę, trzymajcie się ściśle mego przepisu.

Oprócz dziegciu, wszystko się na proszek mialki potłucze, i przesieje, z beczką soli pomiesza, sól wysypana dziegciem pokropi, dobrze przerobi i na powrót w beczkę ułożoną zostanie.

Bierze się do beczki soli:

- funt: to kosztuje:
1. Antimonii crudi . . . 2 10 sgr.
 2. R. Jencianae 2 12 sgr.
 3. R. Angielicæ 2 12 sgr.
 4. Kwiatu siarczanego 2 12 sgr.
 5. Assa foetidae . . . $\frac{1}{2}$ 12 sgr. 6 fen.
 6. Konopnego siemienia kwart 12.
 7. Popiołu leśnego . . 4 funty.
 8. Żużli świecących z kominów, bardzo mialko utłuczonych, 3 funty.
 9. Jałowcu kwart 16.
 10. Dziegciu kwart 8.
 11. Beczkę soli za 12 tal., lub téż sól dla bydła przeznaczona za 5 tal.

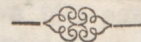
Skoro posiedziciele owczarni i wcałkiej okolicy tak zmieszana sól owcom przynajmniej co miesiąc dawać będą, unikną zarazy ospy naturalnej, unikną mozołu i straty, z szczepienia dorosłych owiec lub jagniąt wynikającej.

Gdy ospa już jest w okolicy, powinny być ciągle pieńki wydrążone tą solą napełnione, licząc na sto owiec jeden pieńek; te pieńki sporządzają się z drzewa łokieć długiego, w przecięciu 10 cali obejmującego; z jednego końca dają się te pieńki w kształcie głębokiego talerza wydrążone, zakopią się pół łokcia w ziemię lub mierzwę i w ten otwór sól mocno się ubija. Gdy w owczarni już się kilka owiec z ospą pokaże, wszystkie owce powinny być codziennie rewidowane, najmniej podejrzliwe do odległej stajni wyprowadzone, a wszystkie pozostałe umaczanym palcem

w dziegciu pod szczęką i na nosie dziegciem w kilku miejscach dobrze natarte, i w ten czas, gdy już to niebezpieczeństwo grozi, dodaje się do zmieszanej już soli na 24 kwart, funt świecących żużli utłuczonych i kwartę dziegciu, dwa łuty kamfory w dwóch łyżkach spirytusu rozwolnione. Wszakże udowodnię mojami księgami, że w przeciągu sześć tygodni, od 5. Lutego 1839., co tydzień się jedna znalazła z ospą w niewierskiej owczarni owca; wszystkie te owce z jagniętami na ospę wypadły, a jednak drugie owce ospy niedostały, a chociaż już w mojej okolicy na około moich granic dotykające się Dominia naturalną ospą trzy razy były nawiedzane, wszystkie pod moim dozorem pozostające owieczki, łącząc w to i zarodową owczarnią orzeszkowską, od 1825. roku i tego roku w Łukowie ospą dotknięte nie zostały; i te owczarnie, które téj prezerwatywy użyły, równego doznały skutku. Pomyślcie w téj chwili, Szanowni Czytelnicy, że to Anglik, Francuz lub Thaer do Was przemawia, i zapomniéjcie o tém, że to jest doświadczenie Waszego rodaka, który Wam od serca wszelkich pomyslności, dobrego bytu i swobody życzy, a zapewne niezaniebacie tak ważnego wynalazku, który się na naszej urodził ziemi.

Ludomy, w Styczniu 1844.

Ignacy Lipski.



Pewny i niezawodny sposób leczenia i wykorzenia tak nazwanej epidemicznej, w wielu owczarniach zakorzenionej kulawizny (Hinki), przez Ignacego Lipskiego wynaleziony.

Owczarnie, które tą zarazą są dotknięte, nie tylko że mało wydawają

welny, ale i nikczemniejsze wydają ja-gnięta, wszakże są ciągle owce cierpiące; a które owczarnie po ogłoszeniu następującego przepisu w sześciu tygodniach jeszcze tę chorobę cierpieć będą, tych dozórca są niewarci, aby na darmo chleb zjadali. Właściciel owczarni, który dotąd téj choroby wytepić nie mógł, niech raczy kazać następujący poprzednio wypełnić porządek:

I. Owce, które dotąd do wody pędzono, nie mogą tą drogą, skoro ziemia mokra, być więcej pędzone; jak ziemia rozpuści, powinno się z tego wygnanowiska z ziemi na sześć cali zebrać, tę ziemię na role poblizsze wywieźć, a jeżeli to jest niskie miejsce, powinno na nowo być ziemią wywiezione, lub inne wygnanowisko przeznaczony; i na to się uważać powinno, aby około kopytek stara ziemia, jadem kulawizny przejęta, nie usadzała się pomiędzy tychże sparami.

II. Tam, gdzie ta zaraza exystuje, lub niedawno miała miejsce, wszystkie owce powinny się rewidować codziennie, każda ich noga przy pętlinie ręką być uchwyconą, a skoro są wszystkie nogi jawnie ciepłe; te, co mają wszystkie nogi ciepłe, osobno; te, co jedną ciepłą nogę mają, także; a zimne nogi mające, jako zdrowe, osobno być odłączone, i także codziennie rewidowane, ponieważ ta zaraza i później się wykształcić może.

III. Każde się czysto oskrobie kopytko, i gdy w którym miejscu pali, chociaż jeszcze rany niewidać, to się do krwi oderznie, a często już w utajonem miejscu ropa znajdować się będzie.

Do smarowania tych miejsc, przez nóż skaleczonych lub przez zgniliznę już rychlej exystujących, potrzeba cztery

szczoteczki wąskie, jakich żołnierz polski do chędożenia lederwerków potrzebuje; dwie się będą używały do owiec, które dawniej, drugie dwie do tych, co nożem były przy rewizyi ranione.

IV. Więcej ranione owce muszą być dziennie dwa razy, mniej ranione raz na dzień następującą mixturą w sparach i kopytkach smarowane:

Mixtura dla owiec więcej ranionych.

1. Funt kloruku 6 sgr.
2. 4 łuty, tłuczonego najmiej, niebieskiego twardego wityriolu.
3. 2 łuty ałunu.
4. 2 kwarty wody;

ta mixtura zklóci się w faszce i wylewa się na talerz, na którym się szczoteczki maczają.

Mixtura dla owiec mniej ranionych.

1. Funt kloruku.
2. 2 łuty niebieskiego wityriolu.
3. 1 łut ałunu.
4. 3 kwarty wody.

To nadmienić muszę, że owce chore, jak i zdrowe, mokro w owczarniach stać nie mogą, i tych owiec, których kopytka już bardzo zgnilizną pomiędzy sparami są ujęte, muszą zciągnąć większą ku sobie uwagę: uważają się sznurki z pakul grubości gęsiego piśmiennego pióra, umaczają się w mixturze, odłączy się kopytko w sparze tym sznurem, aby przy chodzeniu rana o ranę się nie tarła, i codziennie się inny sznurek odmiennie musi.

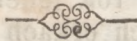
Mniej ranne owce w trzy dni, więcej ranne w tygodniu, a zgniliznie nadto ulegnione, które już prawie kopytek nie mają, w cztery tygodnie zupełnie i niezawodnie wyleczone będą; a skoro owczarze na owce baczną dawać zechcą, już kulawizna niepowróci. Później kiedyś niekiedy by się miała owca je-

szcze rażona okazać, powinni ją zaraz odsadzić i tój mixtury użyć.

Dla wszelkiej ostrożności, winien jest właściciel owczarni w jesiennych lub mokrych porach roku, co cztery tygodnie, rewizyą wszystkich owiec około ich nóg kazać rozporządzić i uskutecznić, a zajaśnieje porządek i zniknie ta obrzydliwa choroba; a który obywatel tę zarazę, po ogłoszeniu tego sposobu leczenia i zapobieżenia, w swych owczarniach cierpieć będzie, niech nie ma nadziei, abym go nawet za ucznia do mego przyjął cechu.

Lud omy, w Styczniu 1844.

Ignacy Lipski,
owczarz.



Wspomnienia gospodarskie.

Z pięćdziesięciodniowej podróży, po kraju tutejszym odbytej w roku 1842. (*) przez *Maxymiliana Chelmińskiego.*

Odbywając zwyczajne naukowe wyćieczki w okolicach Marymontu i Warszawy, gdym się przekonał, że zwiedzanie rozmaitych miejsc, zawsze do zbioru moich wiadomości coś nowego przyniosło, obudziłem w sobie mocną chęć do przedsięwzięcia podróży po rozleglejszych kraju przestrzeniach, i niecierpliwie oczekiwałem na pierwszą sposobność, w którejbym zamiar mój doprowadzić mógł do skutku. Inne zupełnie przekonanie od tego, jakie powszechnie u nas panuje, że tylko za

(*) Podróż tę autor (sprawujący obowiązki adjunkta przy Instytucie gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie) odbywał w towarzystwie kilku uczniów marymonckiego Instytutu i pod przewodnictwem jego profesora P. Jastrzębowskiego, który już tylokrotnie różne strony kraju w celach naukowych zwiedzał.

P. R.

(Z Biblioteki warszawskiej rok 1843. m. Listopad.)

granicami kraju naszego, azatém u sąsiadów naszych, wiele pożytecznych rzeczy nauczyć się można; że tam tylko jest otwarte pole do zbierania wzorów i do ich naśladowania; że tam następuje się sposobność uwielbiania dzieł natury i dzieł ludzi; — przemówiło do mnie; usłuchałem go, i postanowiłem najpierw poznać tę ziemię, na której urodziłem się, na której wzrosłem, i na której w obranym zawodzie pracować będę. Zostawiłem cudzoziemczyznę na później, bo czy to się godzi, uganiać się za rzeczami obcemi, mając ich wiele równie pięknych a może użyteczniejszych tuż około siebie?

Początek właśnie Lipca r. z., jako czas wolny od zatrudnień, bo czas ferij, nastąpił mi sposobność przywieźienia do skutku przedsięwziętej podróży. Nie tracąc więc błęgiego czasu, zaopatrzywszy się w potrzebne świadectwa, wzięłem tłumoczek na plecy i w gronie towarzyszków wyruszyłem w drogę, wiedziony nadzieją, że poznam położenie kraju naszego, rozmaitość jego gruntów, wszelkie metody gospodarowania; słowem, rozpocząłem podróż w celu naukowym, a mianowicie agromicznym.

Za powrotem zebrawszy i uporządkowawszy moje notatki i uwagi, postanowiłem je ogłosić, ażeby przez to i innych do zajęcia się tymże przedmiotem pobudzić, a tém samém przyłożyć choć maleńką cegiełkę do wznoszącej się olbrzymiej budowy literatury gospodarskiej.

Równno ze wschodem słońca, dnia 2. Lipca 1842 r., przeprawiliśmy się łódkami przez Wisłę, i od Żerania, kolonii nad prawym brzegiem Wisły, na przeciw Bielani położonej, podróż naszą

rozpoczęliśmy. Nigdzie się nie zatrzymując, mijaliśmy same kolonije, osiedlone na gruntach po największej części żytnich. Położenie tutejszych okolic jest równe; około Nieporętu, wsi dosyć rozległej, pagórkowate. Wszędzie prawie mieliśmy przed oczami urodzaje dobre.

Zmierzając ku gubernii płockiej, przybyliśmy do Arciechowa, dóbr przyzbiegu Narwi i Bugu położonych. Tu krótko zabawiwszy, przepawiliśmy się przez Narew pod samym Serockiem, a nasyćciwszy wzrok widokiem pięknych okolic tutejszych, które Bug z Narwią przeryniają, nie tracąc czasu, ruszyliśmy dalej, kierując kroki nasze ku ziemi ciechanowskiej. Same tylko mniejsze osady ciągle mijaliśmy. Grunta tych stron są więcej żytnie, ale miejscami i na pszennych nie zbywa. Kamieni po polach wielka obfitość. Postrzegaliśmy prawie wszędzie urodzaje dobre. Wiele w tych stronach lnu uprawiają. Nie brakuje lasów sosnowych i liściastych, w niezłym nawet stanie.

Rządowa ekonomija Gołymina, w gubernii płockiej, powiecie prasznyszkim, leżąca, teraz dzierżawiona, była dopiero pierwszym punktem, o której oparliśmy się w celu zwiedzenia gospodarstwa. Po dwudniowej podróży, pierwszy raz ujrzeliśmy wielkie łąki najpiękniejszych plonów na ziemi prawdziwie pszennej, przy której uprawie cztery woły do płużyc zaprzęgane być muszą. Potrzeba tu zwracać bacniejszą niż gdzieindziej uwagę, na utrafienie czasu do uprawy roli. Ziemia bowiem tutejsza, po większej części tak jest w tym względzie wybredną, że tylko w dogodnej ku temu porze uprawiać się pozwala; inaczej, albo niepodobna byłoby żadnym

narzędziem skiby zająć, albo niepomyślne jedynie skutki swojej pracy odnosić. — Zdaje się tedy, że mądra Opatrzność obdarzając hojnie człowieka dziełami swojej wszechmocności, nie chciała go postawić na takim stopniu, aby bez trudów opływał w dostatki, tylko pozwoliła znajdować je w pracy, staraniach i zastanowieniu się nad rzeczami.

W okolicach tych (mówię tu o ziemi ciechanowskiej) najwięcej uprawiają pszenicę i owies, one bowiem na tutejszej ziemi uważane są za najpewniejsze. Jęczmień bardzo często zawodzi. Pod pszenicę cztery razy orać muszą. Koniczynę zasiewają z jęczmieniem. Zostawiają ją na rok jeden, a sprzątnąwszy, po trzech orkach sieją pszenicę, która tym sposobem uprawiana, najlepiej się udaje. Widziałem jednakże pszenicę bardzo piękną w czystym nawet ugorze, bez nawożenia poprzedniego zasianą.

Największa część łąk w gospodarstwie Gołymina jest gruntowych. Są one położone pomiędzy gruntami ornymi; w miarę więc ugorowania zmian, i łąki przeznaczają się pod ugór. Jestto jedyny na poprawienie łąk sposób, którego się w tych stronach trzymają. I w samej rzeczy widzieliśmy łąki w najlepszym stanie.

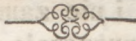
Z pomiędzy traw najpospolitsze i prawie panujące tu są: kostrzewa łąkowa i wysoka (*Festuca pratensis et elatior*); z niemi zaś w pomieszaniu rosną: brzanika pospolita (*Phleum pratense*), różne gatunki koniczyny, lucerna chmielowa (*Medicago lupulina*), komonica (*Lotus*) i t. d. Zyczyłoby należało, ażeby łąki wszystkich gospodarstw były w takim stanie, w jakim się znajdują w dobrach Gołymina.

System gospodarowania w tutejszych dobrach jest dowolny, co ztąd pochodzi, że grunta włościańskie nie są oddzielone od gruntów dworskich, ale przeciwnie jedne z drugimi na przemian porozrzucane.

Cztery woły wyorują tu morg gospodarski, to jest pretów kwadr. 200, lubo w czasie suchym połowę tylko tego skutecznie można; radlenia na jeden dzień liczą 1½ morga gospodarskiego. Cztery konie w ciągu dnia zbronują morgów gospodarskich 6. Wysiewają popolicie na 1 morg gospodarski 18—20 garncy oziminy, na lżejszych gruntach 16 do 18 garncy, buraków sadzą 3—4 garncy, zagłębiając ziarna na 1½ cala; kartofli sadzą na morg gospodarski 5 do 6 korey, kładąc je zwykle pod skibę. Plon największy z tutejszych gruntów liczą ziarn 8, w kartoflach 10—15.

Z inwentarza utrzymują najwięcej owiec. Te zimową porą karmią się głównie burakami krajanami z sieczką. Karm takowa zadaje się 3 razy na dzień. Oprócz tego siano, słoma, mieszaniny i koniczyna na przemian się dają. Kocenie się owiec przypada w Grudniu. Krowy wypuszczają się w pacht, który daje do roku najwięcej złp. 50 od krowy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

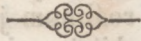


Zastąpienie szkła przy inspektach.

Szkło używane do inspektów, jest kosztowne, bo łatwemu podpada słuźczeniu, i dla tego wielu widząc oczywistą stratę, a bardzo niepewną korzyść, wstrzymują się z zakładaniem inspektów, które pominiawszy co do chodowania kwiatów, są użyteczne przy kultywowaniu wczesnych roślin ogrodo-

wych. Szkło, według nowych odkryć, o których nam pisma czasowe agronomiczne donoszą, można zastąpić powłoką z materyi, która nietylko że nie ulega tak łatwemu zepsuciu, ale nawet więcej sprzyja roślinom jak szkło. Na ten koniec wybijają się ramy okien cienką, białą, wełnianą materyą. Tę zaś, żeby była przezroczystą i zabezpieczona od wilgoci, pociągą się massą z mieszaniny w następującej proporcji: 4 uncy sproszkowanego, suchego, białego sera, 2 uncy zlasowanego białego wapna, 4 uncy wrzącego lnianego oleju. Po dobrém umieszczeniu tego wszystkiego, dodaje się jeszcze 4 uncy białka jaja i tyleż żółtka, wprzód razem ubite aż do zupełnego płynu. Olej się łatwo wiąże z wszystkimi innymi częściami; materya zaś napuszczona tą massą, jest giętka i jasno przezroczysta. Doświadczenia tego wynalazku, po wielu miejscach czynione, wszędzie były zadawalniające; szczególnie pan Kratzenmar z Rotwasser tak o nim mówi: Koszta nakładu są bardzo małe, a wielkie korzyści. Inspekta z podobnymi oknami nie potrzebują tyle troskliwości, co z szybami szklanymi. W największe upały w czasie południa, nie potrzebują ani osobnego przykrycia, ani też ocienienia; zachowuje się w nich prawie równa i mało co zmieniająca się temperatura przez cały dzień; nie wymagają nawet przewietrzania, wyjąwszy dla niektórych roślin, które mieć muszą niekiedy przewiew świeżego powietrza. Tysiące wysadków georgin wypielegnowałem na bardzo piękne krzewy, bez wszelkich zabiegów, i nie w doniczkach, ale prosto w ziemi. Na pokład gnoju końskiego nasypałem do przyzwoitej grubości miałko przesianej

ziemi inspektowój; w tój wysadki bardzo bujao rosły. Wysadki wszystkich gatunków kwiatów, rychłe jarzyny, jako i flance z nasienia, mogą w nich być pielęgnowane.



Recepta na mokrzenie krwią bydła rogatego.

Po wielu bardzo miejscach, gdzie bydło wypędzają na pas wiska mokre, błotne i suche nawet, ale czasami zalwane wodą, niema ani jednego roku prawie, żeby się nie zdarzył dotkliwy cios w śmiertelności bydła, jedynie na mokrzenie krwią. Chorobie tój nietylko każde bydło, świeżo sprowadzone, podlega, ale nawet i to, które się na gruncie zrodziło.

Recepta ta jest następująca:

Bierze się: Oleum spicae.

Oleum philosophorum.

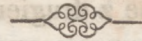
Oleum terebinticae,

w równych ilościach, wszystko w jedno naczynie zlane i skłócone.

Z tój mieszaniny, daje się bydłeciu, gdy zachoruje, pierwszego dnia 40 kropli, a na przypadek gdyby choroba nie ustala, drugiego dnia 50 kropli.

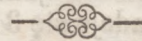
Krople te najlepiej jest dać na kawałku chleba, który się niemi napuści i bydłeciu w gardziel włoży. Po zadaniu tego lekarstwa, przynajmniej 4 godziny nie trzeba dawać jeść choremu, kiedy się żywi suchą paszą; jeżeli zaś

zieloną, przez cały dzień niedostanie pokarmu. Sposób ten ma być niezawodny.
(Z Kielmanna Landw. Wochenblatt No. 28. r. 1843.)



Przechowanie melonów przez czas dłuższy.

Chcąc melony na czas dłuższy przechować, biorą się do tego najpiękniejsze, najpóźniejsze i nie zupełnie dojrzałe, obcierają lekko płótnem i pozostawiają przez dwa lub trzy dni na suchém miejscu. Potém bierze się suchego popiołu drzewnego, przesianego i oczyszczonego z wszelkich obcych części węgla. A dopiero włożone melony, w beczulce tak starannie zasypują popiołem, żeby wszystkie były jak najstaranniej przykryte i nie dotykały pośrednio jeden drugiego. Tak zaopatrzone mają się przechować w całej świeżości do miesiąca Grudnia i Stycznia.



Sposób na gąsienice.

Sposób zaradczy przeciw spustoszeniom gąsienic, który zalecają pisma angielskie, jest gumma elastyczna, która się tak długo rozgrzewa, dopóki nie straci spójności i nie zamieni w materya lipką. Tą napuszczają się sznurki i obwiązują drzewa. Za trzy trojaki tój gummy wystarczy na ochronienie 20. drzew od gąsienic.

PRZEWODNIK wychodzi, za współdziałaniem Towarzystwa rólniczego wielk. księstwa poznańsk. w Gnieźnie i Wydziału przemysłowego Kasyna gostyńskiego, co dwa tygodnie, obejmując półtora arkusza. Przedpłata wynosi półrocznie 1 talar 15 sgr., czyli 9 złp., i przyjmuje się **po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.**